Sławomir Zatwardnicki: Dwóch Benedyktów XVI, dwie pary hermeneutyk SWII

Wydaje się, że modlitwa Jana XXIII o nowe Zesłanie Ducha Świętego została wysłuchana, tyle że Duch, jak przystało na Boga, wieje kędy chce; słychać szum, gdy przyłożyć odpowiednie ucho

Wydaje się, że modlitwa Jana XXIII o nowe Zesłanie Ducha Świętego została wysłuchana, tyle że Duch, jak przystało na Boga, wieje kędy chce; słychać szum, gdy przyłożyć odpowiednie ucho

Jest dwóch Benedyktów XVI, widziałem na własne uszy. To wpisuje się zresztą w pewną tradycję oszustw wydarzających się w Watykanie. Wiadomo, co prawda z niepewnych objawień, że już Paweł VI miał sobowtóra. Prawdziwego od fałszywego Montiniego można było odróżnić między innymi po znamieniu przypominającym pieprzyk a znajdującym się między lewym okiem a lewym uchem. Zaś fałszywego Benedykta XVI wyróżnia pieprzyk pomiędzy jego ustami a uszami tych, którym się popieprzykowało, i gdy papież mówił o „hermeneutyce reformy”, podstawiono sobowtóra postulującego „hermeneutykę ciągłości”.

Skutkiem tego mamy dwie pary hermeneutyk, jedną wymienioną przez Benedykta XVI w czasie przemówienia wygłoszonego do kardynałów, biskupów i pracowników Kurii Rzymskiej w 2005 roku, a drugą z „integrystycznym znamieniem”. Przypomnijmy, że prawdziwy papież w temacie recepcji soborowego dziedzictwa wskazał na kwestię wyboru właściwego „klucza” interpretacyjnego spośród dwóch zaistniałych: „hermeneutyki nieciągłości i zerwania z przeszłością”, będącej w istocie nie kluczem lecz progresistowskim wytrychem, oraz „hermeneutyki reformy”. Sfałszowana para hermeneutyk powstała przez podmianę tego klucza na „hermeneutykę ciągłości”.

Paradoks polega na tym, że ten ruch wymagał właśnie „hermeneutyki zerwania” z tym, co papież miał do powiedzenia w temacie hermeneutyki. Z perspektywy wiary, która nie daje się oczywiście sprowadzić do ideologicznych gierek pomiędzy, jak to nazywa jak to nazywa George Weigel, "postępozą" i "lamusozą", jawi się oczywiste, że dynamika i wierność nie tylko że sobie nie przeczą, ale właśnie podczas Soboru mają się stawać jednym. Dlatego przeciwieństwem hermeneutyki nieciągłości nie jest i nie może być hermeneutyka ciągłości, nawet jeśli komuś, w odruchu mentalnego Pawłowa, samonasuwa się takie skojarzenie, ani tym bardziej wtedy, gdy sam podsuwa innym takie skojarzenie świadomie, w imię właśnie ideologii wyrosłej na gruncie niewiary.

Mamy więc do wyboru – pobawmy się w poważne gry słowne – z jednej strony „nieciągłą nieciągłość”, czyli zerwanie oraz „ciągłą nieciągłość”, czyli reformę; z drugiej zaś strony każe nam się wybierać pomiędzy „zrywającą nieciągłością” a… „zrywającą ciągłością”! Bo w „hermeneutyce ciągłości” w gruncie rzeczy chodziłoby o zakopanie skarbu w „ziemi przeszłości”. Jednak z samej natury Kościoła oraz powierzonego mu daru wynika konieczność jego pomnażania. Chodzi o „dynamikę wierności” czy „wierność dynamiczną”, bez której to dynamiki następuje zerwanie z wiernością czy nawet z wiarą, jedyną możliwą perspektywą w odczytywaniu „Soboru wiary”.

Ci, którym brakuje wiary, nie przyznają że „Sobór ojców urzeczywistniał się w obrębie wiary” (Benedykt XVI), a oceny spuścizny soborowej dokonywać będą nie według „hermeneutyki wiary”, ale w

zgodzie z „hermeneutyką nie wiary, lecz podejrzeń", własną niewiarę rzutując na rzekomą nieciągłość SWII, w bezsilności niewiary nie potrafiąc usłyszeć ciągłości znajdującej się na głębszym poziomie niż elementy nieciągłe. *Aggiornamento* odsądzane od czci i wiary nie oznacza wcale, jak chcieliby krytycy *Vaticanum Secundum* wmówić nam, niżej podpisanemu (*pluralis maiestaticus*), „dostosowanie" się Kościoła do świata. „Udzisiejszenie" wynika z przekonania o tym, że, jak podkreślał Benedykt XVI (ten bez znamienia), „za pośrednictwem Kościoła tajemnica wcielenia pozostaje obecna na zawsze", a „Chrystus nadal wędruje przez czas i wszystkie miejsca".

Soborowa reforma oznaczała również rozbicie „murów, które przez zbyt długi czas trzymały Kościół w zamknięciu jak w uprzywilejowanej cytadeli" (Franciszek, papież prawdziwy – dopisek dla wyznawców Antonio Socciego). Zaprawdę ortodoksyjne było z punktu widzenia wiary odrzucenie niebezpiecznego dualizmu Kościół-świat, bo nawet jeśli ceną za konieczne wychylenie wahadła w drugą stronę była „symetryczna" herezja monistycznego pomieszania Kościoła ze światem wyznawana przez tych „nawróconych na świat" (Hans Urs von Balthasar), to przecież ona również sprzeciwiała się wierze i wyrosła na tym samym gruncie niewiary.

Znamienne, że kto miecz „hermeneutyki ciągłości" chowa do pochwy, ten od miecza „hermeneutyki reformy" musi zginąć. W tym sensie dziedzictwo Ojców *Vaticanum II* również musi poddać się procesowi oddzielenia „ziaren ciągłości" zasad (do których należy relacja istniejąca między Kościołem a światem) od „plew nieciągłości" wynikających z konkretnych uwarunkowań (nadmierny optymizm Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym). Według Balthasara rezultatem Soboru było „bezbronne wystawienie Kościoła na świat. Zburzenie bastionów; rozplantowanie wałów obronnych i uczynienie z nich bulwarów". Całkiem jednak możliwe, że ta droga spacerowa okaże się dla Kościoła Drogą Krzyżową. „Nagi" Kościół zostanie ukrzyżowany przez ten świat, z którym chciał się, bez wzajemności, jak wskazuje okres posoborowy, bratać.

Wydaje się, że modlitwa Jana XXIII o nowe Zesłanie Ducha Świętego została wysłuchana, tyle że Duch, jak przystało na Boga, wieje kędy chce; słychać szum, gdy przyłożyć odpowiednie ucho. Dwie są bowiem

Pięćdziesiątnice: pierwsza uzdalniająca Kościół do wyjścia ku światu, a druga przygotowująca do ukrzyżowania przez świat. Jak ze śmierci Chrystusa na Krzyżu zrodziło się życie Kościoła, tak być może dopiero Pascha Chrystusa żyjącego w bezbronnym Kościele przyniesie życie Boże światu. Kto wie, może usłyszymy to na własne oczy? Dwóch jest Benedyktów XVI, przy czym tylko jeden prawdziwy papież i jedna „hermeneutyka wiary". „Okulary wiary" pozwalają z kolei rozpoznać, że dwie Pięćdziesiątnice napełniają Kościół tym samym jednym Duchem, który „Drogą-Chrystusem" prowadzi pielgrzymujący w czasie Kościół ku wieczności.

Sławomir Zatwardnicki